ROK 7my

Nr 13.

15 WRZESNIA

1846 R.



Kwartał III.

Prenumerata Franków dwa na Kwartał.

Adres, Mr. Sarmata rue Ruysbroek 56, à Bruxelles.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

DEZERTERY.

Zbiegi, dezertery — wyrazy twarde, dla Polaka obelżywe, infamją na ludzi rzucające; a wszakże użyć ich i sto razy powtórzyć musimy, bo one tłómaczą rzecz, wyświecają wielkie nieszczęście narodowe, świadczą o obecnéj nicości Tułactwa polskiego. Nasz zawód publiczny dawną nosi datę. Śledząc pilném okiem życie polityczne Emigracji, sami marną nie łudziliśmy się nadzieją, nikogo też nie oszukiwaliśmy. Na kartach naszych znajdowali czytelnicy surowe upomnienie dla przyjaciół, gdy całe lata trawili na tworzeniu społeczeństwa wśród społeczeństwa, narodu wśród narodu, gdy posłannictwu Tułactwa rozszerzali granice poza jego możność, gdy sobie naznaczali rolę potępioną przez rozum i sumienie. Znajdowali zasłużoną chłostę dla przeciwników, mataczów, oszustów, fałszerzy, gdy ci na grobie Ojczyzny pląsali, gdy Naród, jego historją i religją znieważali, gdy towarzyszów nieszczęścia błotem obrzucali. Z płochéj roboty jednych, z szalonéj gaskonady drugich, nie obiecywaliśmy żadnego pożytku. Wypadek prześcignął nasze przewidzenie. Pożytku nie było, a szkody wielkie nieobliczone, w historji nowszych czasów nienapotykane. Dobroduszna rzesza po szerokich krajach rozrzucona, w zaciszy żyjąca, do rzemiosł, warsztatów i dziennego zarobku przykuta, nic nie zna, nic w nędzy dzisiejszéj nie rozumie, a kuglarze korzystają z tego ubostwa, durzą ją, oszukują, siebie za mądrych, za odważnych podają. I rzesza wierzy i nikczemnikom poklaskuje. U niéj wyrazy straciły dawne polskie znaczenie, zbieg nazywa się bohatyrem, żebrak męczennikiem. — Gdzie ona idzie? gdzie się da prowadzić? nie wiemy, ale znamy naszą powinność i spełniemy ją do końca, jakkolwiek ona przykra, bolesna i serce zakrwawiająca. Niechże Tułactwo wie, że dzisiejsi jéj opiekunowie są dezertery z placu boju, że ich sprzymierzeńcy są dezertery z placu czynności, że świadectwa przybyszów za żołd rządowy lub miesięczny obiad nabyte, nie więcéj warte niż oni sami; niech wie, że nieszczęśliwa Ojczyzna nasza pławi się we krwi swoich dzieci, płonie pożogą, trapi się w smutku i srogiéj boleści; niech wie że ostatnia burda Krakowska, dzieło Centralizacji, wieczny pomnik hańby Towarzystwa, kosztuje Naród przeszło dziesięć tysięcy ofiar zamordowanych, więzionych, na włóczęgę rzuconych; niech wie, że dziki Moskal cały obszar dawnéj Polski w oblężeniu trzyma, całą młodzież dniem na Pragę, a nocą na Syberją wywozi, że Prusak naigrawa się z Emigracji, gdy ją rozmyślnie przybyszami w urzędowe paszporta opatrzonémi, codziennie zasila. — Niech to wszystko wie — a jeżeli na wspomnienie tego wszystkiego Tułactwo polskie świętą zgrozą się nie przejmie, wyrazom znaczenia nie wróci, dezerterów i spółki z łona swego nie wyrzuci, obowiązków swoich inaczéj nie poczuje i inaczéj nie spełni, oh! w ten czas zgodzimy się na starą sentencją uczonego Włocha, że wszelka Emigracja jest klęską dla Narodu z któregołona wyszła.

Nim do tego przyjdzie, (a bodajby nigdy nie przyszło) nie ustąpiémy z placu, nie popadniémy w osłupienie, bo im większe nieszczęścia Ojczyzny, tém większe przystoi nam męztwo, im gwałtowniéj dziedziczna dzielność polska na szwank narażoną została, tém uporczywiéj tchorzów szukać i wzgardzie publicznéj podawać należy. Od lat kilkadziesiąt kilka już Emigracji polskich świat widział. Skąd one się wzięły, czego były wypadkiem? oczywiście ustąpiły przed nieprzyjacielem; ale nie zapominajmy, że konfederacja barska lat kilka wojowała, że Kościuszko walne odniósł zwycięztwa, że konfederaci i żołnierze Kościuszkowscy znaki narodowe obnieśli w Europie i pod niémi wymarli; że wojsko 1830 roku dało się dziesiątkować, a całą potęgą cara przez jednaście miesięcy trzęsło. Zresztą, wszystkie owe wojska były szlacheckie, szlachta niémi dowodziła, a szlachtę demokracja tuzinkowa obwołała zgnilizną, wrzodem, zdrajcą i na śmierć ją skazała i wyrok na niéj w Tarnowie wyexekwowała. Wojsko demokratyczne miało być z innéj gliny ulepione, innym duchem ożywione, inaczéj prowadzone — [illegible] uciekać.

się popisało, świadczy Kraków. Burda Krakowska nie wyłączając Manifestu jéj towarzyszącego, i rzeź Galicijska rzuciły plamę, oszpeciły, podkopały żywioł demokratyczny tak pięknie się rozwijający, tyle nadziei na przyszłość obiecujący. Kiedy więc ścigamy autorów ostatniego nieszczęścia narodowego, kiedy szukamy dezerterów i pod pręgierz opinji publicznéj ich powołujemy, stajemy w obronie znieważonéj idei demokratycznéj, wyprobowanemu męztwu polskiemu przynosimy otuchę. Nie! demokracja polska na życiu Narodu oparta, z jego historji początek wiodąca, postępem czasu i światłem wieku wzmocniona, nie ma nic wspólnego z szaleństwem niedowarzonych studentów, i za ich rozpustę odpowiadać nie może. Nie! Polak zbyt wiele krwi rozlał, zbyt wielką przestrzeń ziemi kośćmi swojémi pobielił, żeby się miał rumienić na widok kilku czy kilkunastu tchórzów. Ale niech nie zasypia, niech czasu nie traci, niech mianowicie uczuje zniewagę sobie wyrządzoną, oburzy się i da naukę, a taką naukę żeby każdy przykładający rękę do dzieła narodowogo na przyszłość wiedział, że mu wolno zwyciężyć albo umrzeć, a w żadnym wypadku i pod żadnym pozorem nie wolno się cofnąć. Raz przecież potrzeba skończyć z tém wiekowém przewłoczeniem się, tułactwem i żebraniną.

Rozwiedliśmy myśl naszą szeroko i bez względu czy cały artykuł znajdzie zaokrąglenie wymagane przez zwyczajne piśmiennictwo, bo wiele nam o to idzie, żeby czytająca publiczność pojęła ważność wytoczonéj polemiki, żeby zrozumiała, że ona z natury swojéj musi być długą, uporczywą, rany krwią zaszłe odżywiającą. — Musi być długą, bo wielka część Tułactwa samowolnie oddająca się, albo przez kuglarzy politycznych oddana w podaństwo Centralizacji, zamknęła oczy przed światłem, z góry wyrzekła się poszukiwania prawdy, przyjęła solidarność za zbrodnię, i upadła pod ciężarem zbrodni — trzeba czasu, żeby w niéj uczucie skalanego honoru narodowego obudzić; bo winowajcy otoczyli się milczeniem i liczą na pobłażanie zagarnionéj trzody — trzeba czasu, żeby ich zmusić do wyspowiadania się z grzechów; bo skargi przeciw nim wynoszone muszą być miarkowane położeniem nieszczęśliwych po więzieniach gnijących i na sąd oczekujących. Kiedy wielcy ludzie Centralizacji wyruszali na wyprawę, ten z gotową nominacją na hetmana, inny na członka rządu, inny znowu na wodza wielkiéj armji powstańców, kiedy z grupy piaciu mędrców dwaj zostawali gotowi ambassadorowie dla Paryża i Londynu, z piersi ich wydobyło się tchnienie urągania: idziemy, mówili, zbawić Polskę, odbudować Naród, za kilka dni nasz geniusz ukaże się zdziwionemu światu, a biada tym co go wcześnie nie odgadnęli — od téj chwili niech przywdzieją włosiennicę, głowę posypią popiołem i łzy rozpaczy połykają. — W kilka dni znowu ich widziano w Paryżu, żaden nie stanął na miejscu przeznaczoném, żaden nie wziął za oręż, popiół im się koniecznie należał i popiołem ich nie posypano. Dziś, ci szami szaleńcy, z tąż samą bezczelnością, znowu wykrzykują: fatalność przeszkodziła wielkiemu dziełu, to wszakże naszéj zasługi nie zmniejsza, my jedni związaliśmy się z Narodem, nikt więcej o niczém nie wiedział. W tém właśnie leży nieszczęście Narodu, że wam pozwolił się z sobą związać, gdyby był szedł za swojém patrjotyczném natchnieniem, gdyby nie wierzył waszym kłamstwom, waszym związkom z cudzoziemcami, waszym zapewnieniom, o przygotowanéj broni, o rozstawionych po wszystkich punktach emigrantach; — byłby tak okropnej klęski nie poniosł, dziśby nie jęczał nad stratą swoich najpochopniejszych do czynu synów. — Co do wiadomości o waszych wielkich dziełach, o waszych mądrych projektach, któżby ich nie znał. Prusak wybrał was nim krok za drzwi zdołaliście zrobić, Austrjak był panem godziny, i kiedy biedacy, których nikczemnie odbiegliście i samym sobie zostawili, znajdowali na jednym zegarze dwunastą, na drugim pierwszą, na innym trzecią, on sam jeden wiedział, że to była czwarta. Zresztą, po co mamy rozprawiać o Prusaku i Austrjaku, Żydy i przekupki o wszystkiém wiedziały, i my, piszący, wiedzieliśmy wcześnie, rokiem naprzód — i ostrzegaliśmy rodaków o waszych kuglarstwach. Niebaczni! nie słuchali nas i dziś opłakują swoje i Ojczyzny nieszczęście.

Gdy to powiedzieliśmy, zapewnie mądra Centralizacja i nie mniéj mądre Towarzystwo Demokratyczne pozwoli nam rozpatrzeć się w jego zawodzie politycznym i ocenić jego nauki tyle usłużne mianowicie rządowi austrjackiemu. Zrobiemy po kolei, zwolna i w nadziei, że ludzie sumienniejsi przekonają się nakoniec do jakiego dzieła przykładali rękę — czego się spodziewali a co otrzymali. Dziś żadnych nie robiémy poszukiwań, zatrzymujemy się nad rzeczą gotową, przez rycerzy Towarzystwa publiczności darowaną. Alcyato, pierwsza głowa w Centralizacji, zbawiciel Narodu, rzucił zaskarżenie na dawnych swoich towarzyszów, pogardził związkiem i wykreślił się z niego. Kto jest Alcyato — jakie jego pochodzenie — z jakiego narodu, szczepu, plemienia wiedzie początek? Lelewel w téj chwili zatrudniony przypiskami do herbarzów, może zechce szaradę rozwiązać, my powiemy co nas doszło. Alcyato urodził się w królestwie kongressowém, szkoły wojewodzkie zapewnie skończył, bo przed samą rewolucją 1830 wpisał się na wydział prawny w uniwersytecie warszawskim; w czasie wojny służył gdzieś w ułanach i poszedł na tułactwo jak inni. — Dotąd nie widać nic coby zapowiadało geniusz. W Emigracji z początku chciał się uczyć i w téj myśli zjechał do Dijon — daléj szedł do Szwajcarji, z innemi cierpienia dzielił, żadnem przeniewierstwem się nie splamił, był na wyprawie Sabaudzkiéj i za to dostał się do Londynu. Tam należał do ogółu Polaków, był jego urzędnikiem i przyczynił się do przepędzenia w Towarzystwo Demokratyczne intrygującego Worcella i spółki. Czytelnicy widzą, że Alcyato miał swoją dobrą stronę, trzymał się większości i jéj posługiwał, z nią się uczył i niezaprzeczony robił postęp; na nieszczęście, z natury swojéj rozlazły, w niczém poradzić sobie niemogący, nigdy niewiedzący co ma dziś, co mu pozostać może na jutro, znalazł się w niedostatku i prędko spostrzegł, że szczupły zasiłek rządowy nadal mu nie wystarczy; stąd postanowienie jakiegokolwiek zarobkowania, stąd wyprawa do Szkocji w myśli otrzymania nauczycielki. Projekt się nie udał, długi wzrosły i Alcyato wrócił do Londynu rozmyślać nad znikomością rzeczy ludzkich. Dla rozrywki napisał jakąś rozprawkę o Demokracji w Anglji, odczytał ją sobie i w niéj się pokochał. Biedakowi pierwszy raz w życiu zdarzyło się jako tako powiązać swoje myśli na papierze. Owa rozprawka, a może w części i powodzenia Worcella wszechwładnego w ow czas w Gromadach Humań i Grudziądz, bijącego i bitego, prawdziwego szubrawca, zawróciły głowę Alcyacie. Gwałtem chciał stanąć przed światem, a nie było za co drukować, wziął się tedy na sposób, wszedł do Towarzystwa i już jako jego członek, wyprawił swoje wypracowanie do Poitiers. Przypadek mu usłużył, właśnie zaczęto składać okólnik, brakło kopji i ramota przydała się — za nią wdzięczność. Wierzyciele tém czasem napierali, Alcyato z razu żzymał się, a wreszcie zrzekł się żołdu, wziął za rok pieniądze, długi zapłacił i goły, bez grosza i widoku na jutro, wysiadł w Bruxelli. Dawni przyjaciele upomnieli, o źle obranéj drodze ostrzegli, o zarobkowanie się starali, a w tém Centralizacja nadbiegła z fundu szem na drogę i stawić się w Poitiers kazała. Na czém

to losy świata stoją! Była to chwila największego ucisku, prześladowania, proskrypcji w Towarzystwie i Alcyato z kłamstwa, potwarzy, urągania zrobił rzemiosło, niémi zarabiał sobie na życie. Gorliwość została wynagrodzona, sługa, pomocnik Centraliz. zasiadł w jéj kole, stanął na najwyższym szczeblu. Otoż wielki człowiek znaleziony i fortuna jego zrobiona. Odtąd historja Centralizacji, jest historją osobistą Alcyaty. Dokazywał w niéj wiele i podobno najwięcéj, do kraju jeździł, konspirował, rewolucją układał, siebie wyznaczył na członka rządu, kollegom rozdał hetmaństwo, dowództwa, ambassady, na wyprawę wcześnie wyjechał, w Krakowie na parę dni przed wybuchem pokazał się, manifest czy brulion manifestu zostawił a sam uciekł, a za nim, przed nim i po nim uciekli wszyscy dygnitarze Centralizacji. Tu się zaczyna pocieszna i smutna scena — wnet postawiemy aktorów wobec publiczności.

Komitet z czterech obalony w Bruxelli d. 22 kwietnia, w kilka dni potém splamiwszy się urzędowym werbunkiem do Tow. Demokratycznego, a tém samém zatwierdziwszy wydany przeciw sobie wyrok, miał jednak bezwstyd mienić się ciągle Komitetem Zjednoczenia które opuścił, zdradził i zbezcześcić usiłował. Od czasu jak przeszedł pod rozkazy Centralizacji, jak rzucił jéj pod nogi publiczną i osobistą godność swoją, Komitet po zerwaniu wezłów z ciałem któremu miał zaszczyt przewodniczyć, powinien był mieć odwagę swego położenia, powinien był przestać używać szumnego tytułu, a przyjąć skromniutką nazwę Sekcji Tow. Demokr. i wyżej nad poziom już nie sięgać. — Odkładał on z dnia na dzień, lecz nareszcie musiał przyznać się do podrzędnéj roli — jakoż w ostatnim numerze *Wywodu Słównego* czytamy jego testament. Z prochu powstał i w proch się obrócił. Ale jak zjadliwy owad, Komitet nakrywając się prochem nicości, wypuścił jeszcze żądło które nikogo już nie rani. Nie umiał umrzeć z powagą, bo i przy zgonie dowiódł niemocy, pokazał że ma złość, nie ma zębów.

Ostatni numer *Wywodu* zrobił na nas smutne pod wielu względami wrażenie. Uderzy naprzód każdego podany wypadek głosowania w kwestji wcielenia się Zjednoczonéj Emigracji do Tow. Demok. — sami wydawcy *Wywodu* przyznają Zjednoczeniu 852 członków czynnych, a potém utrzymują że 285 stanowią większość potrzebną do ważności decyzji. — Mniejszość ma tedy czynnéj większości wolę swoją narzucać i ta jéj wola ma być obowiązującą! Widzimy na liście, że z Bruxelli zamieszczony jest jeden tylko członek czynny — zapewne panowie Lelewel, Worcell, Zwierkowski i Stolzman uważali kłamstwo dogodném dla swoich widoków; aleź można było spodziewać się z ich strony cokolwiek więcéj zręczności. Jeżeli 303 tylko odpowiedziało waszemu wezwaniu, co nie stanowi połowy nawet 852 wyznanych przez was panowie, członków czynnych, powinniście byli zrozumieć, że znaczna większość Zjednoczenia pokryła wzgardliwém milczeniem waszą zachętę do odstępstwa. Woleliście jąć się sposobików, wdać się w jakieś nieprzystępne zdrowemu rozsądkowi tłómaczenia, wprowadzić na scenę 322 rekrutów pożyczonych od *Demokraty* a nienależących do Zjednoczenia, wszystko to zlać razem w liczbę 625 i tą liczbą oczy zamydlić. — Znamy waszą słabość do krętych ścieżek.

Co powiedzieć o pieniackiéj bazgraninie W. Zwierkowskiego przeciw J. Dybowskiemu, który niedawno, ogłoszeniem originalnych listów Lelewela, wyrzucił temu ostatniemu rozmyślne fałszerstwo? Jaka sprawa, taki adwokat. — Następnie czytamy w pośmiertnym *Wywodzie* odezwę *do ziomków w kraju ojczystym.* Nie wiemy czy można daléj posunąć nierozum, czy podobna więcéj urągać się z nieszczęścia Narodu! Kiedy cała Polska zalewa się łzami, kiedy każde serce przejęte jest zgrozą, kiedy rozjuszona tłuszcza tarza się we krwi szlachty, morduje niemowlęta, bezcześci wszystko co szlachetne, plugawi wszystko co święte; — czwórka Komitetowa posyła ziomkom w kraju srogą dotkniętym klęską, słowa zaprawione ironją, jak gdyby niepolskie ofiary padały pod zbojeckim nożem, jak gdyby nie w Polsce ale gdzieś tam na drugim końcu świata niewinna krew wołała o pomstę do Boga..... W dzisiejszych okolicznościach, przy obecnym stanie rzeczy i umysłów, zyska powszechne oburzenie następująca rada przesłana krajowi: « Niech gminne niewiasty staną się matkami szlachty; niech córki i siostry wasze upodobają dziarską gminną młodzież; niechaj kapłan przed ołtarzem błogosławi ich małżeństwa, a wnet zginą kast przedziały. » Rzekłbyś że polski historyk przemawia do Chińczyków których zna tylko z książek.

Na początku tego artykułu powiedzieliśmy w ogólności jakim duchem natchnione jest całe zdanie sprawy Komitetu. Chwała Bogu że to już ostatnie. — Tu tylko nie wdając się w rozbiór szczegółów i mylnych twierdzeń, zrobimy uwagę, że gdyby Komitet tak wiele był działał, jak wiele pisał, nie byłby dziś w świcie Centralizacji; a my, tułacze na obcéj ziemi, nie bylibyśmy zmuszeni oskarżać go o zdradę zaufania publicznego.

Wyjątek z listu.

W tych dniach odbył się examin z nauk rocznych w Szkole Polskiéj. Uważaliśmy wiele rzeczy lepszych jak dawniéj. Postęp uczniów jest znaczny we wszystkiem, szkoda tylko że języki umarłe zabierają dużo czasu, który byłby lepiéj poświęcony rzeczom polskim, że zbyt rozciągle dawana historja starożytna, nie pozwala młodym naszym dzieciom tułactwa, dobrać się do bliższych epok. Prawda że młodzież ta sposobi się do szkół wyższych francuzkich, musi więc umieć wszystko czego potrzeba i czego wymagają przepisy do wejścia tam; ale i to prawda że panowie nauczyciele historji polskiéj i powszechnéj, bardzo zaniedbują nowsze czasy i rzeczy narodowe. P. Ropelewski wykłada historją polską dosyć niedbale. Zadaje z książki, czyta z książki, niczém nieożywia przedmiotu, żadna uwaga, żadne rozjaśnienie nie wyjdzie z serca i mówią, że się nietroszczy nawet czy malcy umieją to co im zadaje. Nie wchodząc w szczegółową krytykę każdéj gałęzi, my co nam o polskość najwięcéj idzie, uważaliśmy także, że między licznémi mapkami rysowanémi przez uczniów, były wszystkie kraje, wszystkie kąty ziemi, tylko biednéj naszéj Polski ujrzeć nie mogliśmy nigdzie. P. Pfajfer, widzę, wykłada jeografią tak jak spekulanci dzisiejsi rysują mappy jeograficzne: Polska nie istnieje dla nich — i jak na zniewagę, w tém miejscu piszą: **Rossja.** A przecież P. Ropelewski był na wyprawie Zaliwskiego, a przecież Pan Pfajfer został świeżuchno demokratą patentowanym.

Apropos Demokracji: Ogłoszona broszura przez Alcyatę wiele rzeczy rozświecających zawiera w sobie. Kto się zastanawia nad nią może wielu tajemnic ślady namacać. Alcyato nie sam uciekał, Alcyato nie sam nie stanął na miejscu przeznaczoném; nie na samego Alcyatę spada więc wina; wielu występek podzielało. — Ale Alcyatę wybrała Centralizacja na kozła pokutnika. — Obarczywszy go swemi grzechy wygania go na puszczę. Wielki kapłan Darasz otoczony naczelnym wodzem i Pszonka na którego czapce są ślady jeszcze świeżo odprutych dzwonków arlekińskich, przewodnicza ceremonji. Ale Kozioł zżyma się, nie przyjmuje ciężaru tak nikczemnego, na puszczę nie rad idzie? Kto? on, członek rządu narodowego, on ma być ofiarą Centralizacji? niepodobna, *on tylko przez Naród* może być sądzonym. Uważ sobie bracie, jakie ubóstwa, jakie nędzności — i to są ludzie co chcieli, co się porwali do rzeczy tak świętych, tak wielkich, tak szczytnych. Uważ sobie, że ten Alcyato co haniebnie uciekł, co ani chciał czekać instalacji rządu, powiada, że jest jego członkiem, jest wyż-

szy od wszystkich! Coby to było żeby ci ludzie istotnie, dorwali się byli jakiéj władzy? Tak to zawsze bywa że pedanty teoretyczne, ludzie co na pamięć uczą się słów i nauk cudzych, w akcji są niczém, jeżeli nie nadętémi pęcherzami nieznośnémi dla wszystkich, niewłaściwémi w chwili. — Konwencja, Napoleon, nie ogłaszali naprzód swych widoków i planów, ale w czynie zostawili teorje i nauki. Lecz dla czegoż ja po tak wielkie sięgam porównania dla małych ludzi? — poco mówić o locie i wzroku orła aby poniżyć Dudka? — Bądź zdrów.

LEGJA WŁOSKA W MONTEWIDEO.

Ogłaszamy następujące dokumenta, wyciągnięte z broszury P. J. Mazzini, jako dowody bezinteresowności i męztwa Legji Włoskiéj walczącéj w obronie Rzeczypospolitéj Montewideo. Pragniem tym sposobem oddać pięknym czynom cześć zasłużoną, przyłożyć się do zmniejszenia uprzedzeń jakie niektórzy z nas mają jeszcze przeciw włoskiemu narodowi, a nakoniec przynieść braciom świeży przykład, który w obecnych okolicznościach będzie może z korzyścią rozważyć, jak będzie zaszczytem naśladować, gdy się po temu znowu nadarzy sposobność.

I.

Do Pułkownika Józefa Garibaldi.

30 *stycznia* 1845.

Panie! Gdy zeszłego roku, zrobiłem na korzyść zasłużonéj Legji Francuzkiéj nadanie ogłoszone przez dzienniki stolicy, spodziewałem się że przypadek sprowadzi do mojéj głównéj kwatery, którego officera z Legji włoskiéj, i poda mi sposobność zadosyć uczynienia memu goracemu życzeniu przekonywając też Legją o wysokim szacunku jakim dlań jestem przejęty, za ważne usługi oddane Rzeczypospolitéj przez Twych Panie towarzyszy i przez Ciebie samego, w wojnie naszéj przeciw okrutnemu najezdniczemu wojsku tyrana Buenos-Ayres.

Dla nie odkładania nadal tego co uważam za dopełnienie świętéj powinności, z największą przyjemnością dołączam akt darowizny uczyniony przezemnie świetnéj i walecznéj Legji Włoskiéj, jako szczery znak mojéj osobistéj wdzięczności za bohatyrskie usługi przezeń oddane mojéj ojczyźnie. Bez wątpienia dar nie wyrównywa ani mojemu życzeniu, ani ważności czynów Legji; — przecież, spodziewam się że Pan nie odmówisz przedstawienia wyżéj wymienionego dokumentu Twojemu oddziałowi i oznajmienia mu mojéj dobréj chęci i wdzięczności dla niego jako i dla Ciebie, Panie, który mu tak zaszczytnie przywodzisz, i który niosąc już dawniéj pomoc naszéj Rzeczypospolitéj, nabyłeś wielkiego prawa do naszéj wdzięczności.

Przy téj sposobności, Pułkowniku,
zapewniam Cię i t. d.
Fructuoso Riveira.

Odpowiedź.

Montevideo, 23 *maja.*

Panie! Pułkownik Pozzoli, w obecności wszystkich officerów Legji Włoskiéj z Jego polecenia doręczył mi list, który byłeś Pan łaskaw do mnie napisać pod d. 30 stycznia, oraz dokument w którym Jego Wysokość z własnego natchnienia nadajesz Legji Włoskiéj połowę pól (Pańskiéj własności) położonych między *Arroyo de las Avenas* i *Arroyo Grande* na północ Rio Negro, oraz połowę trzód i zabudowań znajdujących się na tychże polach, jako nagrodę za usługi przez Legję Rzeczypolitéj oddane.

Officerowie włoscy, — obeznawszy się dokładnie ze wszystkiémi szczegółami pism Jego Wysokości, oświadczyli jednomyślnie w imieniu Legji że: ponieważ jest powinnością wszystkich ludzi, niezważając na narodowe różnice, brać udział w walkach za wolność wszędzie gdzie jéj zagraża powstający ucisk, gdyż wolność jest wspólném ludzi dziedzictwem; — oni, żądając aby byli uzbrojeni i przypuszczeni do podzielania obozowych niebezpieczeństw z dziećmi tego kraju, szli jedynie za uczuciem swego sumienia; nadto oświadczyli iż jak uczynili zadosyć temu co uważają za swoją powinność, tak i nadal jako wolni ludzie oną dopełnią, dzieląc, póki potrzeba oblężenia tego wymagać będzie, chleb i niebezpieczeństwa z odważnémi towarzyszami składającémi załogę téj stolicy; nie żądając ani przyjmując nagrody za swoje trudy.

W skutku czego mam honor udzielić Jego Wysokości postanowienie Legji Włoskiéj, z którém się całkowicie łączą moje uczucia i zasady; i zarazem zwrócić Mu originalny akt darowizny.

Oby Bóg zachował Go przez długie lata,
Józef Garibaldi.

II.

List Pułkownika Garibaldi do Prezesa Rzeczypospolitéj.

Salto, 10 *lutego* 1846.

Panie! Osmego b. m. na polach S. Antonio miała miejsce gwałtowna utarczka między dywizją Servando Gomez liczącą 1200 ludzi, a Legją włoską z 200 osób złożoną, która wyszła z miasta dla ułatwienia wejscia Naczelnego wodza i do któréj przyłączyło się około 20 ludzi, jużto officerów już żołnierzy z oddziału Pułkownika Baez. Tenże Pułkownik, i Naczelny wodz którego mamy honor mieć w pośród nas na czele poważnéj siły, przybyli tu 9, i o tém co zaszło szczegółowo Jego Wysokość uwiadomią (1).

Niech Bóg zachowa Go w swéj opiece,
Józef Garibaldi.

UCHWAŁA.

Rząd pragnąc okazać wdzięczność Ojczyzny wojownikom którzy walczyli z takim heroizmem na polach S. Antonio w dniu 8 b. m. wysłuchawszy Rady Stanu, stanowi:

Art. 1. Jenerał Garibaldi i wszyscy ci którzy mu towarzyszyli w tym dniu świetnym dobrze się zasłużyli Rzeczypospolitéj.

Art. 2. Na chorągwi Legji Włoskiéj, nad wyższą częścią Wezuwjusza, będą wypisane, złotémi literami, następujące wyrazy: *Świetne czyny* 8 *lutego* 1846 *dokonane przez Legję Włoską pod dowództwem Garibaldi.*

Art. 3. Nazwiska tych którzy w tym dniu walczyli, po oddaleniu się konnicy, będą wypisane na tablicy która umieszczona zostanie w Izbie obrad rządowych, naprzeciw Narodowego godła. Spis poczynać się będzie od nazwisk poległych.

Art. 4. Rodziny tych którzy do płacy mają prawo, pobierać ją będą podwójną.

Art. 5. Stanowi się dla tych którzy znajdowali się w téj potyczce, po oddzieleniu się od konnicy, tarczę z następnym napisem otoczonym laurem: *niezwyciężeni, walczyli* 8 *lutego* 1846, którą nosić będą na lewém ramieniu.

Art. 6. Póki inny oddział wojska nie odznaczy się czynem wojennym temu podobnym, Legja Włoska w każdém wystąpieniu zajmować będzie prawe skrzydło naszéj piechoty.

Art. 7. Uchwała ta w urzędowéj kopji zostanie wręczona Legji Włoskiéj, i powtarzaną będzie rozkazem dziennym w każdą téj walki rocznicę.

Art. 8 Poleca się Ministrowi Wojny wykonanie porządkowéj części téj uchwały, która zostanie przedstawiona Zgromadzeniu znaczniejszych obywateli (Assemblea de' Notabili) i ogłoszoną w Dzienniku Urzędowym.

SUAREZ.
José de Bejar.
Santiago Vasquez.
Francisco J. Mugnoz.

(1) Dla skrócenia niedajem Rapportów Naczelnego Wodza (Anaclet Medina) i Pułkownika Baez, opisujących szczegóły kilkunastogodzinnéj walki, w któréj Legja Włoska złożona z 200 ludzi pod dowództwem Pułkownika Garibaldi, wraz z 20 pozostałymi z odziału narodowéj konnicy Pułkownika Beaz (który party przez przeważnego siłą nieprzyjaciela pole boju opuścił) została otoczoną od 1200 piechoty i jazdy Jenerała Gomez. W téj walce Włosi utracili 30 zabitych, 53 rannych, między ostatniémi znajdowali się prawie wszyscy officerowie. Nieprzyjaciel poniosł stratę około 500 ludzi w zabitych i rannych których uprowadzić nie zdołał. Nie mógł także przeszkodzić przybyciu do Salto Jenerała Medina oraz cofnięciu się tamże Pułkownika Garibaldi.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.